# TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 24 lipca. №. 30.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *5 lipca 1868.*

Dziennik ks. Margotti *Unita Cattolica* podał tymi dniami znakomity artykuł o ś. Tomaszu z Akwinu, z powodu mającego otworzyć się Soboru w przyszłym roku. Ważnosć jego szczególniejsza jest z powodu przytoczeń zdań Ojców świętych i soborów o niezrównanéj ś. Tomasza nauce. Dla tego też przetłumaczyliśmy go i przysyłamy wam, bo po przeczytaniu onego niejeden wierny może zechce zaglądnąć do nieskończonego światła wielkiego Dominikanina, którego nauki badanie tak przez osobniki, jak przez społeczeństwa, nie mało mogłoby od nich klęsk odwrócić.

„Wiadomo, pisze ks. Margotti, że studenci teologiji „w seminaryjum biskupim we Ventiniglia przesłali do „stóp Ojca ś. Piusa IX. pokorną prośbę, w któréj „błagają Jego Świątobliwość, żeby raczyła w soborze „mającym się zebrać, znaleść sposób oddania nowéj „czci ś. Tomaszowi z Akwinu i jego Anielskiéj nauce. „Zapewne Papież nie potrzebował téj zachęty, ale „wierzymy, że mu miłymi przeto stali się wyżéj wy„mienieni seminarzyści, tyle zakochani w Akwineńskim „mędrcu, i pragnący widzieć wzmagającą się chwałę „i coraz bardziéj naukę jego rozprzestrzenianą. —

„Od wieków Papieże niemal wszyscy składali „zawsze hołdy nadzwyczajne nauce ś. Tomasza. Jan „XXII w konstytucyji Apostolskiéj „*Redemptionem*“ „nazwał ją: *nadprzyrodzoną*, i wlaną w ś. Tomasza „*non absque speciali Dei infusione.*“ Urban V. dnia 21 „sierpnia 1368 r. nazwał ją *błogosławioną i katolicką.* „Mikołaj V. 20 lipca 1451 r.: *Światłem Kościoła.* Św. „Pius V. w 1570 r. dał ś. Tomaszowi miejsce w po„czcie doktorów: *dla większéj chwały i korzyści chrze„ścijańskiéj religiji. Sykstus V.* nazwał go: *chwałą „swego zakonu i ozdobą katolickiego Kościoła.* Klemens „VIII. wyrzekł: iż pisma jego „*błyszczą przezornością „wykluczającą wszelkiego rodzaju błędy.*“ Paweł V. w „1607 r. dał mu tytuł: *najwspanialszego obrońcy ka„tolickiéj wiary, którego pisma służą za tarcz Kościo„łowi wojującemu, dla stępienia ostrza zatrutych strzał „kacerzy.* Innocenty XII. twierdził: że *Kościół rzym„ski w ślad za jego nauką postępuje.* Benedykt XIV. „zaś pisał w 1724 r. do Dominikanów te wyrazy: „Nie przestawajcie w nauce waszego św. Doktora, „które są wolne od jakiegobądź fałszu, i jaśniejsze „od słońca, rozlewają prawdziwe światło na Kościół „Chrystusowy. Zresztą, pisze daléj ks. Margotti, i różne „sobory uczciły dzieła tego Świętego, a mianowicie „ś. sobór Trydencki, który obok Pisma ś. dzieła je„go za godne stać uznawał. Ale dziś dwa powody „szczególniéj powinny nas ciągnąć do chwalenia ś. „Tomasza i do korzystania z jego nauki. Pierwszym „jest, że rewolucyjoniści mu bluźnią, jakto niedawno „miało miejsce we włoskim parlamencie, wedle ak„tów urzędowych Izby. Drugim powodem jest posąg „Lutrowi niedawno wzniesiony we Worms. Św. To„masz bowiem był w każdym czasie największym „kacerstw i kacerzy pogromcą, Luter przecież dla „tego nazywał Kościół Boży Tomistycznym i wszy„stkich katolickich pisarzy Tomistami.“ — Oto są główne ustępy tego artykułu, w którym jak zwykle, ksiądz Margotti zdumiewa czytelnika skarbcem najpiękniejszych i najtrafniejszych przytoczeń. Nie wątpię, że czytelnicy Tygodnika upodobanie w tych ćwiartkach znajdą. —

W ostatnim liście donosiliśmy wam, że Ojciec ś. pojechał odwiedzić obóz wojsk swojich, rozłożony na polach Hannibalowych. Rzeczywiście w zeszły Czwartek d. 2. lipca o godzinie 6 z rana wyjechał do Frascati, zkąd powozem, a w końcu w lektyce dostał się w góry do obozu. Tam wobec rozklęczonego najświętszéj na ziemi sprawy zastępu, pod namiotem mszą św. odprawił, po któréj przyjąć raczył lekkie śniadanie przygotowane mu przez wojsko. Późniéj przejechał po przed szeregami, uszczęśliwionymi monarszą łaską i po 11 godzinie udał się do Grotta Ferratta, gdzie w klasztorze Bazylijanów odpoczywał. Potym zwiedził Albano i powrócił do Frascati o 5. Tam w stacyji kolei żelaznéj towarzystwo koleji wydało Ojcu ś. i jego dworowi wspaniały obiad, po którym koleją Ojciec ś. koło zachodu słońca do Rzymu powrócił. Nazajutrz od godziny 9 rano, jak zwykle przyjmował sekretarza stanu i sekretarza spraw duchownych nadzwyczajnych, którzy najmniejszego nawet zmęczenia na Jego Świątobliwości nie dostrzegli.

We Włoszech rząd się cieszy zastawieniem tytoniów u kompaniji bankierów, która na razie, t. j. w przeciągu 6 miesięcy ma 180 milijonów wypłacić skarbowi. Ostatnia to majętność skarbowa zastawiona i na lat 20; gdy ten dochód rząd straci, nie wiadomo rzeczywiście, z czego będzie żył. Zdaje się jednak niewątpliwym, że pomimo głośnych poselskich wykrzykiwań, Izba przyjmie kontrakt zawarty z bankierami, gdyż p. Menabrea oświadczył, iż z téj sprawy kwestyją gabinetową uczyni. Wszyscy zaś widzą, że dzisiaj jedyne ministeryjum p. Menabrea jest możliwe, bo jest jedyne, które się dotąd urzędowo i publicznie nie związało, ani z rewolucyją ani z Prusami, ani z Francyją, jeno się waha i trzyma się tym, że nikt ręki przeciw niemu nie podniósł, bo gdyby nawet dziecięciu ta zachcianka przyszła, toby to dziecię obaliło p. Menabrea ministeryjum, nie oparte

dotąd na żadnéj sile wewnętrznéj, ani na żadnym kierunku zewnętrznym.

W tych czasach wielki rozgłos miały wypadki, a raczéj napaście złoczyńców na królewską Villę Monza, gdzie książe królewicz ze swą małżonką spędzają miodowy miesiąc. Raz skradziono im 50 tysięcy franków, drugi raz straż do złoczyńców wkradających się przez ogród strzelała, ale złoczyńcy nie tknięci uciekli. Stąd hałas w dziennikach ogromny, wszyscy wołają, ktoby się mógł myśleć spokojnym i zabezpieczonym w państwie włoskim, skoro sam królewicz w ciągłym żyć musi niebezpieczeństwie we własnym pałacu?

Powiadają, że p. Menabrea posłał notę do Paryża traktującą o zawarciu nowéj konwencyji między Francyją a Włochami. Pan Menabrea nie miałby nic przeciw temu, żeby do ułożenia onéj inne mocarstwa europejskie były przywołane. Cesarzowi jednak ta nota się nie spodobała, i aby swe niezadowolnienie Włochom okazać, dał o niéj wiadomość dziennikowi *L'Univers*. Stąd wrzask na cesarza we Florencyji większy niż kiedy. Ależ bo Napoleon nie może rozumu nauczyć swéj córki włoskiéj. Zniecierpliwiony został, bo mu Menabrea proponuje, żeby wycofnął wojska z Civita Vechii, kiedy cesarz koniecznie che zostać we Włoszech na przypadek wojny Europejskiéj, która prawdopodobnie daleko jest bliższą, niżli się wydaje. Cesarz bowiem coraz żywiéj zaczyna posądzać Włochy o sprzyjanie, a nawet związanie się z Prusami — co rozumie się na rękę być mu w żadnym razie nie może.

Z jednéj więc strony cesarz chce we Włoszech zostać, z drugiéj rozumie się, że jenerał Menabrea rad by się go pozbyć. Nie tylko rad by się wyzwolił z pod przemocy francuzkiéj, bo mu niedogodna, lecz jeszcz dla tego, iż rozumie, że przez wycofanie wojska ze Stanów Papiezkich, cesarz by znowu stracił wiele w oczach katolików Francyji i Europy całéj. A chociaż do tych Napoleon żadnych nie czuje rodzinnych pociągów, jednak ich potrzebuje, mianowicie przed wyborami do Izby nowymi, które mają wkrótce nastąpić. Nie należy także tracić z uwagi, że we Francyji dzisiaj straszliwe panuje rozjątrzenie ku Włochom, których niewdzięczność oburza każdego Francuza niesekciarza, każdego nawet sekciarza Francuza, który ponad korzyści sekt przekłada trwałość panowania dynastyji Bonapartów, co łatwo się spostrzega na osobie ks. Napoleona i jego powierników. To zjawisko dotykalnym jest w postępowaniu Francuzkiego rządu administracyji, którą trzeba nieraz oddzielać od uczni osobistych samego Cesarza. I tak, żeby wam dać miarę czujności policyji francuzkiéj dotyczącéj Włochów, opiszę wam następujące zdarzenie. Niektórzy oficerowie Papiezkiego wojska za urlopem przebywali tymi ostatnimi czasy pare miesięcy w Paryżu. Ledwie z gospody wyszli na ulicę miasta i zaczęli między sobą mówić po włosku dostrzegli, iż są przedmiotem śledzeń policyji. Kroku zrobić nie mogli bez towarzystwa urzędnika policyjnego, który ślad w ślad za nimi postępował. Dziwiło ich to bardzo, lecz nie rozumieli powodu ostróżności policyjnych, których byli przedmiotem, aż nareszcie dwóch z onych młodzieńców znalazlo się dnia pewnego na polach Elizejskich w chwili, w któréj cesarz tamtędy przejeżdżał. Usłyszawszy od przechodniów wyrazy *„oto cesarz"* przysunęli się ku powozowéj drodze i zapytali jednego z przytomnych policyjantów: czy to jest cesarz? ale że po ich wymowie policyjant poznał Włochów, twierdząco im odpowiadając, raptownie stanął przed nimi i ramię swoje na ich ramiona założył, powstrzymując ich tym sposobem od wszelkiego ruchu i tak stał nieruchomie, aż gdy monarszy powóz przejechał. Zadziwieni ci panowie jeszcze bardziéj tym wypadkiem, zapytywali znajomych w Paryżu zamieszkałych o przyczynę takowego z nimi obchodzenia się. Ci im wnet odrzekli, że to rzecz nie nowa, że każdemu Włochowi się to zdarza, bo policyja nigdy pewną nie jest życia cesarza ze strony Włochów. Ale razem ci znajomi doradzili im, żeby ponieważ są oficerami Papiezkiego wojska, nosili na odzieży papiezkie ordery, a mianowicie krzyż z bitwy pod Mentany, bo wtedy mogą być pewni, że choćby po włosku między sobą mówili, nikt ich pilnować nie będzie. Usłuchali rady i rzeczywiście od téj pory spokojem zupełnym cieszyli się przez resztę pobytu we Francyji. Cóż to dowodzi? że rząd francuzki wie doskonale, że Włosi aczkolwiek obsypani dobrodziejstwami przez cesarza, są jego wrogami, a katolicy papieżnicy, chociaż przez niego krzywdzeni, nie są zdolni żadnego podstępu, żadnéj niegodziwości. Nie lepiéjby zatym cesarzowi było trzymać z katolikami? każdemu się tak zdaje, ale cesarz inaczéj o tym sądzi. — Jeszcze w 1860 roku mówił komuś, co mu podobne czynił uwagi, w ten sposób: „Moje położenie jest takie, że stoję „między dwiema zemstami, ale obawiam się bardziéj „zemst sekciarzy, więc im dogadzać powinienem. „Największą bowiem zemstą katolików, którąby na „mnie uderzyli, byłaby Papieża klątwa, kiedy sekcia„rze w każdéj chwili mogą mnie życia pozbawić." Odpowiedź ta doskonale maluje usposobienia rodzinne domu Bonapartów, bo i Napoleon I. przecie klątwą Kościoła dotknięty, wołał: „I cóż mi ta klątwa zaszkodzi? wojska moje bić się będą, jak się biły, i klątwa żadna nie wytrąci im z rąk ich broni!" Tymczasem w 4 lat późniéj na moskiewskich śniegach broń wypadała z dłoni wielkiéj armiji. — Nie wiadomo, czy wtedy Napoleon nie zrozumiał, że mróz, śnieg, ogień i pioruny są w ręku tego, który Kościół uzbroił w broń klątwy? I Faraony także niegdyś w Egipcię sądziły, że ich nic dotknąć nie zdoła, a spadły plagi i jęk i zgrzytanie zębów się rozpoczęły. I wielki Rupercyjusz, opisując to zdarzenie, zawołał w te wiekopomne wyrazy: *A locusta victus est fortis rex, sed in sua infirmitate superbiens; qui cervicem erexerat contra Deum, eam nunc pulici subjicit.* Całe więc pytanie dziś w tym, jakiego to rodzaju *pulex* zesłany będzie na Napoleona III?

---

*** Dyjecezyja Przemyślska.**

Wiecie zapewne z dzienników, że ks. Nuncyjusz Apostolski przybył do Galicyji w zamiarze uczestniczenia w rocznicy kanonizacyji, obchodzić się mającéj we Lwowie w archikatedrze ruskiéj. Chcę wam acz krótką zdać sprawę z podróży Jego przez terytoryjum należące do juryzdykcyji Biskupów Przemyślskich. Od wjazdu swego w granice téj dyjecezyji jechał, rzec można, w nieustannym tryjumfie. Na każdéj stacyji, od Sędziszowa począwszy, witany był od duchowieństwa i wiernego ludu ze czcią przy-

należną reprezentantowi Ojca św. Strzelano z moździerzów, bito w dzwony, tłumy cisnęły się do ucałowania ręki Jego. Ks. prałat Hoppe i ks. kanonik Skwierczyński wyjechali do Rzeszowa na powitanie w imieniu ks. Biskupa i Kapituły tak rzadkiego a wielce pożądanego gościa. Ks. Nuncyjusz jechał w towarzystwie księcia Władysł. Sanguszki, w którego domu był podejmowany, księcia Lubomirskiego Jerzego i ks. kanonika Gwiazdonia. W Przeworsku przyłączył się do orszaku książe Wład. Czartoryski i przedstawił ks. Nuncyjuszowi syna swego o błogosławieństwo dlań prosząc. W Jarosławiu oczekiwali prałaci Kapituły ruskiéj ks.ks. Szaszkiewicz i Ginilewicz. Gdy się zbliżał pociąg do Przemyśla, uderzono we wszystkie dzwony. Ks.ks. biskupi Manastyrski i Polański, wikaryjusz apostolski, ks. arcybiskup Sembratowicz r. gr. z Kapitułami swymi i klerem wyszli do wagonu salonowego i powitali wysokiego gościa, który zaraz najserdeczniéj odwzajemniając się za cześć mu oddaną, pozdrawiał ich cum osculo pacis. Tymczasem takie tłumy zaległy peron, że trudno było przecisnąć się do salonu. U wnijścia czekała księżna Adamowa Sapieżyna z córeczkami, z księżniczką Heleną siostrą swoją i z bratem księciem Pawłem Sanguszką. Ks. Nuncyjusz powitał tę przezacną rodzinę, jako dobry jéj znajomy, a potym — o ile ciżba pozwoliła — witał księży i studencików, którzy dzięki swéj śmiałości powciskali się do salonu i postawali na stołkach. Vivant studiosi, mówił i głaskał pacholęta. — Boleśnie wszystkich uderzył brak reprezentacyji miasta i rady powiatowéj. Jeden tylko prezes rady powiatowéj p. Puchalski na dowód, że jest prawdziwym katolikiem, przybył strojno, w kontusz ubrany, na powitanie ks. Nuncyjusza i został mu przedstawiony przez księcia Sanguszkę. Wszyscy zaś inni uznali za stósowne ignorować przedstawiciela Stolicy Apostolskiéj. My zaś pozwolimy sobie innego być zdania; bo że Austryjacki rząd wstąpił na drogę bezkonfesyjną, a raczéj antikatolicką, to z tego nie wypływa, ażeby rady powiatowe i gminne na polskiéj, katolickiéj ziemi szły za nim w przepaść niedowiarstwa, i stanowiły ogon téj nowoczesnéj poczwary liberalizmu żydowsko-niemieckiego. Od urzędników nie mogliśmy wymagać tego, bo nie otrzymali z góry polecenia, i acz mimo woli muszą się pod utratą służby lub awansu zastósować do zdania władz wyższych i dziennikarstwa rządzącego w téj dobie, ale od niezawisłych korporacyji, do których krom miasta nie wcisnął się jeszcze element żydowski, jakoż nie mieliśmy się spodziewać dowodu, że są katolickiemi? Czyż już do tegośmy doszli, że się rajcy gminni lękają okazać ducha katolickiego? I cóż mi to za wolność? A jeżeli już tak nizko upadli w wierze, jeżeli się wstydzą cechy katolickiéj, to zaprawdę boleć trzeba nad takim miastem, którego są opiekunami, boleć trzeba nad powiatem, którego są reprezentantami ludzie, zapierający się charakteru katolickiego. Niech pomną, że powiedziano: „Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, i Syn człowieczy wyzna go przed Anioły Bożymi, i który się mnie zaprzy przed ludźmi, będzie zaprzan przed Anioły Bożymi.“

Panowie ci, nie przed ludźmi, ale przed gazetami zapierają się wyznać, że są katolikami. Niech pomną, że słowo Pana Jezusa nie przeminie, a opinija dziennikarska pierzchnie jak brudna piana wyrzucona od fal morskich, i jak mgła przed promieniami słonecznemi zniknie. — Z ks. Nuncyjuszem pojechali do Lwowa ks. biskup Manastyrski, ks. arcybiskup Sembratowicz i kilku kanoników ruskich. Przed wyjazdem dał benedykcyją wszystkim zgromadzonym. W Rzeszowie zawołał na powitanie naszych Prałatów: „Episcopi cum Papa uniti, Clerus bonus, nil timendum.“ Chwała Panu Bogu, że możemy zapisać tutaj słowa czci i wdzięczności dla najzacniejszych potomków wysokich rodów polskiéj ojczyzny naszéj, którzy pobożnym obyczajem przodków, jak w sejmie z odwagą stanęli w obronie Kościoła i społeczeństwa, tak i teraz w osobie ks. Nuncyjusza, hołd oddali Ojcu św., godni zaprawdę! największéj czci od narodu, który ma wprawdzie rzeczników wielu, ale zbyt mało takich, którzyby warci byli jego zaufania. Większa ich liczba sprzeniewierzyła się, niestety, Bogu i Kościołowi, a zatym i narodowi. Zapomnieli oni dziejów jego, stracili tradycyją, i przeto stali się chorągiewkami w ręku żydowskich i żydowsko-polskich dziennikarzy. Może ich czasem w chwili zastanowienia się wstyd obleje, może nieraz nie umieją zdać sobie sprawy na pytanie: „dokąd zajdziemy na téj drodze?“ może radziby się cofnąć, ale trudno niewolnikom pod nahajką dziennikarzów oprawców pochylonym wypowiedzieć posłuszeństwo swym katom. Aby mieć odwagę do zerwania sojuszu ze złem, potrzeba ukorzenia się przed Bogiem, trzeba modlitwy i pokuty, a wtenczas wzmoże się serce, i duch zolbrzymieje do potykania się z mocami świata i piekła.

I nam kapłanom potrzebaby więcéj odwagi w obecnych czasach do wyłamania się z obręczy solidarności, którą pod złudnym nazwiskiem oświaty i narodowości wkładają na nas ci właśnie, którzy są narzędziami do wypierania wpływu Kościoła na oświatę i na zbawienne umocnienie narodowości. Dowiaduję się, że księża przyjmują mandaty od rad powiatowych do wizytowania szkół ludowych, a niektórzy się zapędzili aż do obcéj dyjecezyji w celu inspekcyji przy popisach. Sądzę, że takie zapomnienie się pochodzi z braku ducha katolickiego, bo do téj funkcyji nie powinien ksiądz przyjmować missyji od nikogo, tylko od Biskupa, któremu z zasady przysługuje opieka nad szkołą, jako córką Kościoła. Tym gorzéj zaś, jeżeli ksiądz bierze to posłannictwo od władzy, która odsuwa Biskupią władzę. Wprawdzie do czasu tylko spotykają nas te względy, ale bądź co bądź, jeżeli ksiądz widzi pożytek istotny dla szkoły wynikający ze swego udziału w pracy, toć powinien naprzód zabezpieczyć się do przyjęcia téj missyji pozwoleniem swego Biskupa, a nigdy przenigdy nie ważyć się do wkraczania z mandatem swojim w obcą dyjecezyją. Prawda, że nas serce boli, iż pod nową erą bez wpływu miejscowego księdza upadną szkółki staraniem i trudem duchownym powstałe i utrzymywane, bo Rada szkólna nie przemoże odezwami swemi wstrętu ludu do szkół, zbytnie kosztownych dla ubogiego wieśniaka, aleć jest środek zaradzenia temu. Księża na podobne ze strony Rad powiatowych zaprosiny powinni odpowiadać, aby się do Biskupów udawano z prośbami o konsens do wykonywania obowiązków, które Rady na nich wkładać chcą lub muszą. Wszak i księża zasiadający w kra-

jowéj Radzie szkólnéj otrzymali nominacyją po zgodzeniu się na to ks.ks. Arcybiskupów. — Zdaje mi się, że podobnie rzecz się ma z zasiadaniem księży w radach gminnych, a osobliwie miejskich, choć temu zawodowi możnaby wręcz być przeciwnym. Samo stanowisko księdza, a częstokroć jeszcze wikarego, same przedmioty narad, kollizyje stąd wynikające, narzekania stron na decyzyje Rady, nie pozwalają kapłanowi zasiadać po miastach w radach gminnych. Czyniąc te uwagi, mam na oku tylko nasz kraj, gdzie nas chcą niby słuchać i o radę proszą w rzeczach świeckich, a w kościelnych i tyczących się sprawy wyższéj nie stoją o nas. Takeśmy z pobudek patryjotycznych przyzwyczajili świeckich do tego, że się radzi nami posługują, i w pokoju lub w radnéj sali bardziéj zważają na słowa nasze, ale kiedy staniemy na ambonie albo siędziemy do konfesyjonału, nie patrzą na nas. Zresztą zbyt nas mało do pracy w kościele, po cóż mają ludzie do administrowania Sakramentów wywoływać księdza z domu radnego?

Czemu ksiądz wikary miasto siedzieć w radzie, nie siedzi w konfesyjonale, albo w szkole, albo gdzie między dziatwą dla nauczenia jéj katechizmu, którego niewiadomość między ludem naszym, wyjąwszy kilka okolic, bardzo jest wielką? Czyż nam potrzeba za wpływem szukać gdzieś po radach gminnych? Bynajmniéj. Mamy ogromne pole, stanowisko święte, zadanie bozkie. W tym pracujmy wszystkiemi siłami, a nie trwońmy sił naszych dla wątpliwych, a częstrokroć, jak najświeższe uczą przykłady, bardzo przykrych następstw. Już nas obcięto finansowo, nie obcinajmyż się moralnie. Bieda finansowa nie będzie nam straszną, ale krom sierót i ubogich, którzy na razie poczują jéj skutki, może się stać straszliwą dla wrogów Kościoła świętego. Kapłan bowiem na skromnym utrzymaniu przestający — to potęga! byle tylko rozmiłował się w swojim powołaniu, i przedewszystkim ukochał Kościół Boga żywego, którego być sługą prawdziwym, jest królować. Kapłan nie mający krom dusz sobie powierzonych nic innego na sercu i oku, wszystek czas i siły poświęcić musi dla ich zbawienia. Wszystka jego praca, troska, rozkosz, zaszczyt i nagroda spoczywają w tym, aby je pielęgnował, oświecał, prowadził, dźwigał, ochraniał, z Bogiem nieustannie łączył, i związek ten utrzymywał, i wzmacniał. Taki kapłan — to nie radny gminny — radzący nad mostami i wywożeniem śmieci z miasta albo nad rekrutacyją — to ogień latający w służbie tego Pana, który posłami swymi czyni duchy, a sługami swymi płomień ognia, to człowiek Boży pociągający umysły ludzkie od ziemi do nieba, udzielający rady, które prowadzą do Boga, a napełniają rajców bogobojnością, uczciwością, duchem zaprzania się.

Na uwagę, że po sejmach i w Radzie państwa zasiadają księża, odpowiadam najprzód, że czynią to za pozwoleniem Biskupów, powtóre, że tam się toczą sprawy związane z kościelnymi interesami, które wymagają częstokroć objaśnienia lub śmiałéj obrony, któréj słuchają milijony, że tam nie popadnie ksiądz w kollizyje i pomówienia o popieranie samolubnych celów, bądź swojich osobistych, bądź drugich jednostek, a nareszcie tam idzie o ustawy, które i nasz kraj mocno obchodzą, i na moralną wolność społeczeństwa katolickiego silny wpływ wywrzeć mogą. Tam niech księża pracują, aby nam nie krępowano rąk a rozwiązywano je żydom i nowoczesnym poganom dla osobliwszéj miłości i szacunku do postępu i liberalizmu. Tam niech księża stawają w obronie praw Kościoła i społeczeństwa chrześcijańskiego, które postępowcy pragną uszczęśliwić swawolą złego a niewolą dobrego.

Na koniec zwracam uwagę waszą na Nr. 152 *Gazety narodowéj,* która w tych czasach w jednéj tylko sprawie trzyma się fraka ministerstwa, i acz bardzo mierną dla braku znajomości rzeczy, ale jak na czytelników swojich. dosyć skuteczną oddaje mu przysługę. Jest to popieranie Ustaw konfesyjnych, a mianowicie małżeńskiéj. Popieranie to wypływa z ducha téj gazety odznaczającéj się nienawiścią Kościoła, Papieztwa, słowem wszystkiego, co katolickie. Co tylko masoneryja zełże i ogłosi w swych dziennikach, zaraz *Gazeta narodowa* troskliwie zbiera te śmiecie i brudy, i za świeża podaje czytelnikom swojim. O sprostowanie fałszu ani pytaj. Gazeta do swych zasad nakręca wszystkie, choćby nieprawdziwe zapiski pokrewnych sobie dzienników, o odwróceniu tego, co jéj przypadło do miary, ani myśli.

Szczególniejsza to uczciwość. Ale łatwiejby tą robotą się przysłużyła sprawie masonów francuzkich, włoskich, moskiewskich i swojskich, aniżeli własnemi konceptami. Chociaż bowiem dla zastąpienia potrzebnéj nauki do tego, co zamierza, przybiera ton dyktotarski albo filozoficzny, zawsze cośkolwiek myślący, musi dojrzeć próżnią i noc w głowie autora podobnych artykułów, na które się wysila *Gazeta narodowa.* Tak było z artykułami o Syllabusie. W wspomnionym wyżéj Nrze autor wstępnego artykułu nie widzi już potrzeby kłamać uczoność jaką. Tak bowiem pewny jest swego, że dosyć mu spojrzeć z rodzajem pogardliwego politowania na pasterski list ks. Arcybiskupa i upomnieć Go, a to wystarczy do przekonania czytelników, że w liście Arcybiskupim zawierają się same nonsensa. *Gazeta* uważa to za rzecz nader ubolewania godną, że ks. Arcybiskup przyłączył się do manifestacyji innych Biskupów przeciwko wznowionemu po dziewięciu latach porządkowi rzeczy, albowiem — powiada — przy opłakanym stanie moralnym naszego ludu niedobrze jest tłumaczyć mu, że inna jest moralność w kodeksie uznanym przez państwo i przez sądy, a inna znowu w prawie kościelnym. Daléj wypowiada nadzieję, że mimo listu ks. Arcybiskupa lud powita z radością zmianę zaprowadzoną w sprawach matrimonijalnych, tak jak wykształcone klasy powitały z radością zmianę w sprawach oświecenia publicznego. A dla czego ma się lud tak zapalić do powyższéj zmiany? Dla tego mówi, że nowe ustawy uchylają ubolewania godne nadużycia, których ofiarą często padał lud nieoświecony w sprawach małżeńskich. A więc — konkluduje Gazeta — opozycyja stawiana przez duchowieństwo na podstawie dawnych przepisów hijerarchicznych (sic) nie może wyjść na korzyść rozszerzenia uczuć prawdziwie religijnych, ani na korzyść czci, należnéj Kościołowi i jego głowie. Quod erat demonstrandum trzeba jeszcze dodać. — Z téj arcymądréj demonstrancyji da się wyprowadzić wniosek, że jakby Ojciec święty i Biskupi po-

zwolili na poligamiją i poliandryją, toby ich postępek z pewnością wyszedł na korzyść rozszerzenia uczuć religijnych. Jeżeli bowiem odstąpienie Episkopatu od obrony praw nietylko z największym dobrem, społeczeństwa powagą bozką Kościoła uświęconych, ale nawet praw przyrodzonych, wyszłoby na korzyść rozszerzenia uczuć religijnych, to cóżby się stało, gdyby puścili wodze namiętnościom rozuzdanym, i poszli bodaj za wszystkiemi wnioskami nieboszczyka Mühlfelda? Taki środek rozszerzania uczuć religijnych trzeba już pozostawić autorowi podobnych bredni. Niech on go się ima, jeżeli zostanie Biskupem, i tak niech zadosyćczyni swemu parciu wewnętrznemu do rozszerzania uczuć religijnych na podstawie najnowszych przepisów hijerarchicznych, które ogłasza żydowska *Neue freie*.

Obłudne ubolewanie jego nad religiją i nad upadkiem czci dla Kościoła i Głowy jego nie wzruszy Biskupów, choćby *Gazeta narodowa* ze swojimi pracownikami i wszystkim tłumem czcicieli swojich zagroziła przejściem do Deutsch-katolików lub do schyzmatyków. —

Cóż za gwarancyją daje nam Towarzystwo Oświaty w Krakowie zawiązane, i mające wydawać książki takie dla ludu, jeżeli w gronie wielu bardzo zacnych mężów założycieli znajdują się ludzie wyż wskazanych zasad, wiadomości i logiki?

---

Lwów *16 lipca 1868*.

Uroczystość rzadką obchodziła swieżo stara Lwa stolica. W Sobotę 11 b. m. stanął z Wiednia w murach naszych nuncyjusz apostolski ks. Falcinelli, arcyb. ateński i t. d. Wyjazd jego od Krakowa do Lwowa był ciągłą owacyją, świadczącą o przywiązaniu tyle bałamuconego ludu do Stolicy apostolskiéj. W Krakowie przyjmował nuncyjusza na czele kapituły i duchowieństwa ks. administrator Gałecki, biskup Amatuntu i t. d. W ten sam sposób przyjmował go w Tarnowie ks. biskup Pukalski. W Przemyślu wyszedł na dworzec przywitać nuncyjusza ks. biskup Polański, obrządku greckiego, zgrzybiały już staruszek, z kapitułą i ks. Sembratowicz, arcybiskup Nazyjanzu i t. d. Ostatni jest znakomitym wojownikiem w obronie Uniji, bardzo świątobliwym prałatem; sam Ojciec św. go przysłał na rządzenie dyjecezyją, w któréj bujniéj niż gdziekolwiek wyrastał chwast, zasiany przez nieprzyjaciela wtenczas, gdy ludzie spali. W celu przywitania nuncyjusza pospieszył na dworzec i ks. biskup Manastyrski, łać. obrządku, ze swą kapitułą. Tak ks. biskup Manastyrski jak ks. arcyb. Sembratowicz wsiedli do pociągu i jechali razem z nuncyjuszem ku Lwowu; ks. biskup Polański pożegnał się i pozostał. W Grodku zastał nuncyjusz naczelników kościelnych ze Lwowa, księży metropolitów arcybiskupów Litwinowicza i Wierzchlejskiego, pierwszego rusk., drugiego łać obrządku, którzy mu aż dotąd wyjechali na przeciw. Na całéj drodze, odkąd się ruskie parafije poczynają, przychodzili księża ruscy w procesyjach na dworce koleji żelaznéj z chorągwiami, obrazami i jęczącemi pieśniami, witając nuncyjusza. W towarzystwie wyżéj wspomnionych prałatów stanął Nuncyjusz we Lwowie wieczorem po godzinie 9éj. Na dworcu przywitały nuncyjusza kapituły i duchowieństwo wszystkich trzech tutejszych obrządków. Tłum niezliczony ludu zalegał dworzec. Niebawem ruszyli wysocy dostojnicy w przepysznych pojazdach do katedry ruskiéj św. Jura (św. Jerzego) oświetlonéj al giorno. Podnosiło wspaniałość światło elektryczne. Z moździerzy bito bez ustanku. Katedra św. Jura jest bizantyńska o lekkich formach budowa, najpiękniejsza ze wszystkich tutejszych świątyń, tak ruskich jak łacińskich, położona na najwyższéj prawie górze miasta, któremu wspaniale imponuje. Przybywszy do katedry oddali dostojnicy cześć Najświętszemu Sakramentowi, poczym udali się do pałacu ks. metrop. Litwinowicza, gdzie się nuncyjuszowi przedstawiło miejscowe duchowieństwo.

I po cóż przyjechał ks. nuncyjusz do Lwowa? Czy dla studyjowania kwestyji ruskiéj na miejscu? I to być może, chociażby to już było dość późno. Ale powód zewnętrzny jest inny. Oto ks. metrop. Litwinowicz zaprosił nuncyjusza na trzydniową uroczystość, która się obchodziła dla Kościoła ruskiego (Kościół łaciński już dawniéj obchodził tę uroczystość) w kościele św. Jura w dniach 12, 13 i 14 b. m. na cześć św. Józafata, przed rokiem właśnie kanonizowanego. Urządzenie nabożeństwa było nadzwyczaj trafne, mające na zewnątrz świadczyć o harmoniji trzech obrządków, uznających w kościele świętego Piotra wspólną matkę. Każdego bowiem dnia według innego obrządku odprawiano nabożeństwo w jednéj i téj saméj ruskiéj katedrze. Rozpoczęło się nabożeństwo, jak słusznie, obrządkiem greckim. Celebrował ks. metropolita z całym przepychem swego obrządku. Na nabożeństwie byli wspomnieni już biskupi i reprezentanci kapituł lwowskich i przemyślskich. Przed sumą wprowadziło go duchowieństwo uroczyście; następnie przyjmował metropolita nuncyjusza na czele swego duchowieństwa i wprowadził do kościoła. Duchowieństwa i ludu ruskiego było bardzo dużo, bo liczne kompanije z miasta i okolicy poprzychodziły. Gorączka i ścisk w kościele był okropny. Kazanie w języku ruskim miał ujmującéj postawy ks. Pawlikow, honorowy kanonik kamieniecki a proboszcz cerkwi wołoskiéj (nazwa pochodzi pono od tego, że ongi założył ją kupiec wołoski, czy też osada wołoska). We wstępie kilku słowy łacińskiemi poprosił nuncyjusza o błogosławieństwo. Mówił o różnicy między służbą świata a służbą Boga; wplótł obszerny żywot św. Józafata. Suma trwała 4 godziny; po obiedzie były ruskie nieszpory. Dnia następnego t. j. 13 b. m. odprawiło się nabożeństwo po wprowadzeniu nuncyjusza wśród udziału tych samych dostojników wedle obrządku łacińskiego. Celebrował ks. metrop. Wierzchlejski. Kazanie miał ks. Morawski, kanonik lwowski. Mówił o tryjumfach Kościoła znakomicie. We wstępie wynurzył swą radość, że w cerkwi ruskiéj widzi naczelników kościelnych różnych obrządków, a między nimi reprezentanta wspólnego Ojca św., cieszył się nadzieją, że znów zgoda i miłość zapanuje między obrządkami, a dla Kościoła galicyjskiego nowa, błoga nadejdzie epoka, jak następowała po pobyciu nuncyjuszów za dawnéj Rzeczypospolitéj Dwóch zaś nuncyjuszów było we Lwowie. Jeden sławny Commendoni, który na synodzie lwowskim przeprowadził przyjęcie ustaw trydenckich, drugi, który towarzyszył Janowi Kazimierzowi, kiedy słynny ślub swój czynił. Następnie prosił kaznodzieja nuncyjusza o błogosławieństwo. — Po południu były nieszpory łacińskie. Trzeciego dnia t. j. we wtorek 14 b. m. odprawiło się nabożeństwo wedle obrządku ormijańskiego, podobnie jak dwa poprzednie. Ponieważ arcybiskup ormijański, ks. Szymonowicz u wód, celebrował infułat ormijański, sta-

ruszek ks. Maramorosz. Ładne kazanie miał podczas sumy ormijański ksiądz Axentowicz o obowiązku śmiałego wyznawania wiary. Uprzednio również o błogosławieństwo prosił nuncyjusza w języku łacińskim. Po południu były nieszpory ormijańskie. — Na zakończenie miał nuncyjusz w środę 15 b. m. o godzinie 8 z rana pontyfikalną mszą św. w obecności tych samych znów dostojników kościoła, poczym odprawił uroczystą procesyją z N. Sakramentem po rynku i kilku ulicach wśród licznego udziału wiernych. Cztery ewangielije śpiewali ks.ks. arcybiskupi Wierzchlejski, Litwinowicz, Sembratowicz i ks. biskup Manastyrski; dwaj z nich wedle greckiego a dwaj wedle łać. obrządku. W procesyji brało udział liczne zakonne i świeckie duchowieństwo wszystkich wyznań, jako też całe ruskie seminaryjum.

Tak zakończyła się świetnie i godnie uroczystość, jakiéj Lwów może nigdy jeszcze nie widział, ze zgodą między obrządkami, o jakiéj tu już od dawna nie pamiętają. Oby to nasienie rzucone w ziemię stokrotny chciało wydać owoc i usposobić unitów jak łacinników do zgodnéj walki przeciw wspólnemu wrogowi, który się w Austryji przeciw Kościołowi podnosi.

Przed przyjazdem ks. nuncyjusza głośno mówiono, że będzie w czasie swego pobytu we Lwowie konsekrował ks. Kuziemskiego, proboszcza kapituły św. Jura. Ojciec św. już go prekonizował na biskupa srodze doświadczonéj dyjecezyji chełmskiéj. Tymczasem na teraz nic z tego nie będzie, bo nuncyjusz nie przywiózł odnośnéj bulli papiezkiéj, któréj się spodziewano. Przecież spodziewają się, że to w ciągu tygodnia nastąpi. Nuncyjusz odjedzie w tych dniach na powrót do Wiednia, wywożąc pono najkorzystniejsze rozumienie o Uniji. Oby to na prawdzie było opartym!

---

**Kraków** *12 lipca 1868.*
Szanowny Redaktor „Krzyża“ zamieszcza na czele Nr. 26, a ostatniego w drugim ćwierćroczu, następujące oświadczenie: „Ponieważ nakładca oświadczył, że z powodu małéj ilości abonentów, „Krzyża“ od półrocza wydawać już nie będzie, przeto z niniejszym numerem składam redakcyją, nie wymawiając się przez to od współpracownictwa, jeżeliby to pismo pod inną redakcyją wydawane być miało.“ Poniżéj oświadcza nakładca „Krzyża“ p. Fr. Ksaw. Pobudkiewicz, że pisma rzeczonego wydawać nie może, ponieważ, zaledwo 200 ma odbiorców, a i u tych nawet zaległo dotąd 407 złr. 90 cent. „Z powyższych przeto powodów,“ oświadcza nakładca, „zmuszony jestem wstrzymać wydawanie następnych paru numerów, dopóki szanowni przedpłaciciele nie będą łaskawi nadesłać tak zaległości, jako i dalszéj przedpłaty.“ Przeczytawszy to, pomyślałem sobie: smutną zajiste jest rzeczą, że Galicyja nie może ani jednego podtrzymać pisma kościelnego, chociaż liczy 5 milijonów mieszkańców, samych prawie katolików. Woli raczéj tyle podtrzymywać pism nieuczciwych, bluzgających najohydniéj na Kościół kat., aniżeli starać się o utrzymanie, podniesienie i rozwinięcie organu tyle potrzebnego w stósunkach tak ciężkich, w jakich jesteśmy, a coraz bardziéj wchodzimy w Austryji.

Aliści wnet się dowiedziałem, że „Krzyż“ będzie w tych samych warunkach i nadal wychodził pod redakcyją księdza Piksy, wikaryjusza na Zwierzyńcu. Ks. Serwatowskiego tymczasem uprosił księgarz p. Budweiser, aby nowe wydawał pismo kościelne, ofiarując swój nakład. Zgodził się na to ks. Serwatowski, założył nowe pismo pod tytułem „Syon“ a w pierwszym jego numerze z 4 lipca r. b. ogłosił program (załączam go w druku.)

Dnia 9 b. m. odbyło się w kościele św. Piotra solenna wotywa rano o godzinie 10 na pamiątkę, że w dniu tym obchodziła cała Słowiańszczyzna rzymsko-katolicka nietylko uroczystość śś. Cyrylla i Metodyjusza Apstołów Słowian, ale nadto, że w tym roku przypada tysiacletnia pamiątka ich wyświęcenia. Pobożnych wiernych zebrało się dużo.

Posąg Skargi, z biało sinego marmuru, który podarował Krakowowi słynny nasz artysta i rodak Sosnowski, jest już w katedrze na Wawelu, ale w ukryciu. Ustawionym w niéj zostanie w nawie tuż obok trumny św. Stanisława; naprzeciw niego stanie posąg Woronicza, o którego wykonanie będzie artysty prosiła tutejsza kapituła.

Świeżo dostałem bardzo szacowną książkę do ręki, chociaż dawniéj już wyszła, o któréj pospieszam kilka podać wiadomości. Tytuł brzmi: „Manualik dla użytku członków ustanowionego od Ojca ś. Piusa IX. bractwa trzeźwości pod opieką N. P. Maryji Gromnicznéj.“ Wydanie 2. 1867. Dziełko to ma 170 str. objętości a 8 wstępu, zawierającego zachętę do wytrwania w bractwie wstrzemięźliwości. Następuje w rozdziale I list pasterski ś. p. kardynała Diepenbrocka, księcia biskupa wrocławskiego, tyczący się bractwa; daléj brewe Ojca ś. Piusa IX. zatwierdzające te bractwo i statuta bractwa. Roz. II. obejmuje nabożeństwo wyłącznie dla członków bractwa; roz. III. wielką obfitość modlitw i litaniji, potrzebnych każdemu chrześcijanowi nawet i w bractwie nie bedącemu; jest to zatym rodzaj książki do nabożeństwa. Ponieważ książka ta jest we wszystkich częściach bardzo dobrze ułożoną, a cena bardzo przystępna, przeto polecamy ją goraco wszystkim katolikom, szczególniéj zaś kapłanom, którzy się tak zbawiennym bractwem zajmują lub zająć myślą. Dostać jéj można we wszystkich księgarniach, a wyszła w Piekarach na Górnym Ślązku nakładem ks. Purkopa, komisarza książęco biskupiego i dziekana, redaktora zasłużonego „Zwiastuna górnoślązkiego.“

---

**List ze Syberyji.**

List Twój mnie i zdziwił i zasmucił. Zdziwił, bom go się już od Ciebie nigdy nie spodziewał. Lat to już sześć z górą, jak dźwigam okowy, a dotąd ani jednym słówkiem, choćby tylko prostéj grzeczności, nie dałeś się słyszeć, acz Ci nie tajno z pewnością, jak takie rzeczy drogiemi być muszą dla każdego wygnańca. Zasmucił, bo któż go pisze? Co przebóg! tyś prawosławny i cała Twoja parafija prawosławna! I o tym mi donosisz, jakoby o rzeczy, będącéj całkim w porządku? Wiedz, nie byłbym Ci wcale odpowiadał, żal pogrzebałbym był w duszy, jak tyle innych pogrzebałem, i w cichości modlił się o Twoje upamiętanie, gdybyś do jednéj zbrodni nie był dołączył drugiéj, to jest namowy do odstępstwa. Piszesz mi, iżbym się starał wolność odzyskać, co w mojim położeniu pod jednym tylko warunkiem, przynajmniéj na teraz, jest możebnym: przejść za Twojim przykładem na schyzmę. Niebezpieczną zaprawdę pokusę wprowadziłeś w grę. Wolność! o jakże słodko brzmi to słowo w uszach posileńca. Och czegożbym nie dał, nie poświęcił, ażeby dozwolonym mi było ucałować raz jeszcze prochy mych ojców, ujrzeć rodzinne strony, odetchnąć ojczystym powietrzem

i na swéj ziemi złożyć styrane swe kości. Wolność toć to jedyne z dóbr ziemskich, jakiego jeszcze pożąda dusza moja na tym świecie, jedyne z upragnień, jakiemi po tylu innych pozostało w sercu — téj dziś jedynie wyglądam, do niéj wszystkie me myśli wiecznie się wzracają. Dar ten najślachetniejszy ze wszystkich, jakim Stwórca ludzkość opatrzył, nigdzie lepiéj nie bywa cenionym, jak w Syberyji i tu pod tym sinym niebem takiéj nabywa wartości, iż ludzie niekiedy w chwili odzyskania go napowrót z niesłychanéj radości od zmysłów odchodzą. Mimo to jednak, że wolność tak mi jest drogą, w takich warunkach przyjąć jéj nie mogę. Gdyby nic więcéj w rachubę nie wchodziło, sam rozum, sama rozwaga byłaby zdolną mnie powstrzymać od tego okropnego kroku. Bo jakąż wolność mi daje Rosyja, i cały jéj ustrój narodowy i kościelny? Jestże kto rzeczywiście dziś wolny w Rosyji i to jeszcze pop, ksiądz schizmatycki? Och zbyt wieleś sam już na sobie zrobił zapewne smutnego doświadczenia, abyś się mógł łudzić i mówić mi na seryjo o jakiéjś wolności. Jakaż jest różnica między mną, Syberyjakiem, a najwolniejszym popem w Rosyji? Chyba ta, że on przykuty do ołtarza, służy mu bez myśli, serca i ściśle wedle nakazu z góry, a ja przykuty do łańcucha dźwigam go mimo nacisku z całą swobodą sumienia, że on ubrany w cerkiewne szaty znosi pogardę od swojich i wie, że jest jéj wart, ja ubrany w siermięgę skazańca znoszę obelgi od mych wrogów z tym przekonaniem, że to, co oni właśnie najbardziéj we mnie prześladują: miłość wiary i przywiązanie do wolności, godnym jest uwielbienia i szacunku w najnędzniejszym nawet żebraku. I nie lepiéjż być obdartym wygnańcem nad brzegami Oby lub w Kopalniach Nerczyńska, byle z godnością swą biedę znoszącym, aniżeli spodlonym popem, choćby złotem obsypanym na najbogatszéj posadzie moskiewskiéj? Lecz przypuszczam, iżby mnie wolność, złota wolność na łonie schizmy czekała. Czyż sądzisz, iżbym miał i wtedy dość odwagi i sumienia dla niéj się méj wiary wyrzec? Nie rozumiem, jakżeś mógł w ogóle ośmielić się podobne a tak haniebne czynić mi przedstawienia. Moja przeszłość, Bogu dzięki, niczym Cię do tego nie uprawnia. Wcisły Ci chyba pióro do ręki te wyrzuty sumienia, które Cię tak dalece niepokoją i dręczą, iż o kilka tysięcy wiorst szukasz współwinowajcy i aż na Syberyji chcesz być téj wiary Apostołem, któréj obecnie nieszczęsnym jesteś wyznawcą. Albo może w zaślepieniu twym i w twéj przewrotności wszystko przewrotnie teraz pojmujesz i mniemasz, jakoby długoletnie cierpienia do tyla mnie złamały, a sroga niewola do tyla spodliła, iż za lada pobłyskiem lepszéj doli gotów będę z łatwością porzucić to, za co dotąd tak wiele znosiłem.

Otóż tedy bądź raz na zawsze przekonanym, że jeśli mi wolność nader jest drogą, stokroć droższą mi jest religija i że za taką cenę nigdy nie będę się starał smutnego mego losu zmienić. Jabym miał się religiji zaprzeć, z wiary wyzuć i to w chwili, kiedym całą jéj wartość tak dobrą miał sposobność poznać? Człowieku! znasz ty los skazanego na Sybir? To istny czyściec na ziemi. Te parę kopijek żołdu to za wiele do śmierci, a za mało do życia; czarny chléb licho karmi, podarty szynel źle broni od zimna, śnieg lśniący psuje wzrok i tak już od tylu łez osłabiony, ryk dzikich zwierząt lub orkan północny do snu mnie kołysze, klątwa prystawa budzi i do pracy nad siły pędzi. Towarzystwo ludzkie złożone z dzikich Wogułów, Zieran i Tatarów lub ostatnich wyrzutków spędzonych tu dotąd z wszech krańców carstwa za karę, wstrętem, odrazą na wskroś mnie przejmuje i gna do samotności. Samotność znowu przywodzi na pamięć cień matki, zmarłéj ze zgryzoty, widmo skrwawionéj ojczyzny, obraz rozwalonych ołtarzy i zbezczeszczonych świątyń i temi okropnemi wspomnieniami odnawia rany i rwie duszę mą w kawały. Słońce mi tu nawet odmawia swych pociech, bo nie długo świeci na posępne obszary Permu i Werchaturyji, zostawiając krótkie po sobie wspomnienie i długie jak wieczność dni zimowe. Jam tu nie człowiek nawet — mnie tu tylko po numerze znają i wołają. Wszystko, co mam na sobie, jest własnością rządu i ja sam jestem własnością skarbową, dychającą, ruszającą się marą pod numerem XX. Jakże tu nie oszaleć! O gdyby można! ale tu jakby na przekór pamięć życia a umysł trzeźwy. I cóż mi tu osłodą! — oto religija. Wszystko, do czego czułem pociąg, na czym zakładałem moje szczęście ziemskie, rozprysło się w niwecz pod ciosem zawistnego losu. Jedna religija pozostała mi wierną towarzyszką. Ta to w zbytku boleści i napadach rozpaczy hamuje mnie, że ani samobójstwem nie skracam złych mych dni, ani kosztem cnoty i czci nie okupuję sobie względów i ulgi u mych prześladowców. Ta koji wszystkie me rany, ta uczy mnie męczarnie z godnością znosić i ta mnie téż pewno nauczy, mam w Bogu nadzieję, z godnością umierać. I jabym po tylu już próbach miał jéj się teraz lekkomyślnie wyrzekac? Nie wydarły mi jéj srogie bóle, nie wydrą niecne namowy. Nie — nigdy! Tak mi Boże dopomóż. Prawda — ty nie chcesz, iżbym był bez religiji, ty mi dajesz religiją, ale jaką religiją? Wszystko, co w niéj dobrego znajduję, są to tylko szczątki prawd Bożych, jakie się z dawniejszych czasów jedności Wschodu ze Zachodem i to jeszcze bardzo niedbale przechowały. Na cóż mi tedy sięgać po te okruchy, kiedy w mym Kościele mam całość prawdy jasno i wiernie podaną! A to zaś, co stanowi odrębną cechę schizmy, co czysto jéj jest dziełem i co z pomiędzy innych wyznań ją wyróżnia, ani przemawia do rozumu, ani chwyta za serce. I czyż podobna przy zdrowych zmysłach i odrobinie sumienia taką, równie niekorzystną jak bezbożną czynić zamianę, i dla widoków ziemskich oddawać prawdy odwieczne za znane fałsze i obmierzłe utwory pychy wschodniéj! O jakże mi to uroczo i ujmująco wydaje się prosta prawda katolicka, żadnym nawet ludzkim niezdobna pomysłem, w porównaniu do prawosławia acz całym przepychem Wschodu otoczonego. Ale religije czym są, najlepiéj pokazują pono ich owoce. Co zdziałał dobrego i wielkiego w świecie katolicyzm, uczą sprawiedliwe dzieje. Wszędzie, gdzie Kościół dotarł, pozostawił wśród najniekorzystniejszych nawet dla siebie okoliczności zbyt bijące w oczy pomniki swéj błogosławionéj pracy, tak, iż niepodobna, iżbyś i Ty ich nie dojrzał i nie uznał mimo przepaść, jaka Cię teraz odeń dzieli. Najlepszym dowodem jego wartości wewnętrznéj i jego świętego wpływu jest ta zacięta walka, jaka od wieków z nim toczą wszelkie złe potęgi, wszelkie mętne żywioły tego świata, przez piekło poduszczane. Bo za cóż się szatani nań tak srożą? To za ofiary, które Kościół królestwu podziemnemu wyrywa. A cóż Rosyja zrobiła z narodami? Gdzież są owoce téj schizmy, około któréj tak pilnie chodzi, którą z takim kosztem pielęgnuje i tak gorliwie

szerzy? Rosyja oderwała ludy dzikie, a po wiekach oddaje je rozbestwione — Rosyja pochłania, ubija, gniecie narody, ale ich nie podnosi i nie zbawia. Naród to przecież w jéj religiji schowany, przecież to najstarsze, rodzime jéj plemię, co się żegna jeszcze przed posileńcem jak przed upiorem, tłucze naczynia, z których on pił jak po nieczystym zwierzu, plwa i ciska nań kamieńmi za bunt przeciw carowi i świętemu synodowi, a jednocześnie łzy roni nad jego niedolą, wciska tajemnie grosze w rękę na daleką drogę i nagość jego okrywa. Jakże to jedno z drugiem pogodzić? To pół barbarzyniec i pół chrześcijanin. Pokazuje, czym jest w ręku schizmy, a czymby mógł być na łonie Kościoła Chrystusowego. To w takiéj ciemnocie żyją jeszcze po dziś dzień ludy, od wieków już przez schizmę prowadzone. Inne świeże szczepy wcale nietknięte i hołdują w najlepsze bałwochwalstwu mimo, że do wielkiéj, świętéj, prawosławnéj rodziny łaskawie przyjęte zostały. Cóż tedy powiedzieć o takiéj religiji, co takie wydaje owoce, co po tylu czasach i wśród najpomyślniejszych stosunków powierzonych sobie dusz nie była zdolną wiecéj zbliżyć do Jezusa, tego jedynego źródła światła i żywota? O schizmo! tyś zajiste tą odciętą gałęzią od Kościoła prawdziwego — zeschłe, zepsute twoje owoce, a ludy, co z nich kosztują, prawdziwie się trują. Tego jeszcze do pełności mego nieszczęścia potrzeba, abym Ci moją wieczność, moją duszę powierzył. Lecz zbyt blizkożem Ci się przypatrzył! —

Dla dodania pokusie tym większéj siły napomykasz mimochodem w twym opłakanym liście, że kraj nasz poczyna wchodzić na drogę rozsądku i, nie widząc żadnego innego dla siebie ratunku, oddaje doczesne swe losy matce wszech Słowian: Moskwie, a swe wieczne prawosławiu. Gdyby tak było, gdyby ten okropny sojusz rzeczywiście miał przyjść do skutku, zapłakałbym nad mym narodem, lubo tu trudno płakać, bo łzy marzną na licach. Ta wieść byłaby najgorszym ze wszystkich ciosów, jakie mnie dotąd spotkały. Kiedym opuszczał kraj, panowało w nim inne usposobienie. Wtedy Polska pełna nadludzkiéj jakiejś siły, gotowa do wszelkich ofiar za swe najdroższe skarby: za wiarę i wolność, stała na tym wzniosłym stanowisku, na którym ją Europa wielbiła, a wróg podziwiał. Od tego czasu wiele się mogło zmienić, ów świetny nastrój mógł osłabnąć, duch w tym krwawym a nie równym boju ze sił opaść, boć droga męczeństwa zawsze jest trudną. Tu i owdzie mogli się nawet znaleść nikczemni odstępcy lub słabe, niedorosłe takiéj sprawy umysły. Ale żeby cały naród mógł zwątpić w czystość swéj sprawy i w miłosierdzie Boże, wskazać się sam na śmierć w objęciach Rosyji i tym rozpacznym krokiem zatrzeć od razu zasługę swych długich cierpień i na ostatek w obliczu Boga i milijonów katolików rzucić plamę na swą uroczystą przeszłość, temu nie wierzę, to niepodobna. I że tak Bogu dzięki nie jest, świadczą te nowe ofiary, jakie tu zwożą z mojéj i Twojéj ongi ziemi. Bo za cóż je tu Rosyja spędza i gnębi? Pewno nie w nagrodę za odstępstwo i przeniewierzenie się wierze świętéj, jedno za to wszystko, za co się już tyle krwi i łez naszych polało.

Może zapytasz, do czego ten ciągły opór Twój i wszystkich Tobie podobnych doprowadzi? Krótko Ci powiem: do zmiłowania Bożego. Szaleństwem Ci się to wyda, a jednak takie szaleństwa powtarzały się w historyji i dobry skutek miały. Któżby się spodziewał, że ubogi rybak z Galileji zasiądzie tron pysznych Cezarów i że szaleństwa, głupstwa tego świata gołemi rękoma skruszą pogańską Romę.

A przecież tak się stało. Stało się to za sprawą Pana, ze zmiłowania Bożego, a do tego zmiłowania ostatecznego doprowadziły łzy, bóle, krew, święte wytrwanie wiernego ludu Bożego. Czyżby i nas ten opór, gdybyśmy tylko świątobliwie a wszyscy w nim wytrwali, nie miał z czasem do tego samego doprowadzić końca? Bóg w niczym się nie zmienił, siły ani łaskawości w ciągu wieków Mu nie ubyło, ludzie się tylko mało z historyji nauczyli. Nie masz dziś na świecie całym swym zarządem, celami, wyobrażeniami, a nawet chuciami podobniejszego do starego Rzymu państwa nad Moskwę. I tu, jak tam niegdyś, jawią się te same łupiestwa, ta sama ciemnota u góry i u dołu, ta sama rozpusta, to samo opływanie w dostatki jednych, a ostatnia nędza drugich. I tu, jak tam, to samo łamanie uroczystych przyrzeczeń, to samo deptanie praw, to samo najigrawanie się z cnoty i uczuć ślachetnych, to samo nieszanowanie przekonań, ta sama niesprawiedliwość, ucisk, poniewieranie słabszych, ten sam cel: wszystko, świat cały, gdyby można, pochłonąć a nikogo nie uszczęśliwić. Cezary, jak ongi w Rzymie, tak i dziś w Moskwie rządzą samowładnie, jeszcze swawolniéj i okrutniéj ich prokonsulowie po prowincyjach. I tu cyrki przepełnione widzami bez troski o jutro, chciwymi li zabaw i wyrachowanych rozkoszy, podczas gdy w kraju nie ma kto rządów umiejętnie sprawować, ustaw sumiennie wykonywać, roli uczciwie uprawić, bogatych skarbów z korzyścią użyć i głodu i chorób, owych pierwszych zwiastunów rozkładu, od granic precz odmieść. A jakby na dopełnienie podobieństwa i na amfiteatrach tu nie zbywa. Są niemi w tym nowożytnym Rzymie dzikie obszary Sybiru i kopalnie arszenika, które zwolna pożerają rzucane im na pastwę ciała ludzkie. Rosyja przypomina we wszystkim, wyjąwszy niektóre konieczne odmiany, płynące z różnicy pojęć religijnych i ducha czasu, dawne państwo Rzymskie, i dla tego też, według mego przekonania, jak Rzym tak i Rosyja mimo przechwałek swych runąć musi, jeśli się rychło nie opamięta, bo jedne i te same przyczyny zawsze i wszędzie jedne i te same ostatecznie sprowadzają następstwa. A kiedy się przebierze miara jéj nieprawości i znuży cierpliwość Pańską, to wtedy zda się nasz opór. Może to właśnie z naszych kości, bielejących na górach Uralu i puszczach Kamczatki, wzbudzi Bóg w onym dniu wymiaru sprawiedliwości nowe pokolenia, co pomszczą się krzywd naszych i zniewag Pańskich, zapozwą mocarzy północy przed swe sądy i Mane, Tekel im wygłoszą, a Kościół polski długą pokutą oczyszczony, wywoła z katakomb, by łupy rozdzielił i puściznę po rozwalonym kolosie objął. W téj myśli pracuję, tą nadzieją się trzeźwię, z tą wiarą poglądam w przyszłość, i w tym mocnym przekonaniu Cię żegnam — na wieki Amen.

**Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.**